NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 14 Katowice, 8-go kwietnia 1934

Na 1 niedzielę po Wielkiejnocy

Ewangelja u św. Jana 20, 19—31.

Onego czasu, gdy był wieczór dnia pierwszego po szabacie, a drzwi były zamknione, gdzie uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam a to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy znowu: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich, i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane. (Tu następuje opowiadanie o św. Tomaszu, które podane jest niżej w całości.) Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach zapisane. A te zaś są napisane, abyście wierzyli, że Jezus Chrystus Syn jest Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię Jego.

Nauka niedzielna o wierze.

Apostołowie i inni, liczni świadkowie opowiadali św. Tomaszowi o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Powinien był im uwierzyć. Znał ich przecież wszystkich, wiedział, że są prawdomówni i że go nie okłamują. A jednak nie uwierzył w zmartwychwstanie, dopóki sam nie zobaczył Zbawiciela i nie dotknął się Jego ran.

Tak samo było po wszystkie czasy i tak jest i dzisiaj. Nie chcą ludzie wierzyć tym, co świadczą o prawdziwości wiary, choć są to osoby godne zaufania i naukę swoją opierają nie na fantazji, ale na dokumentach historycznych i popierają ją dowodami, mogącemi przemówić do rozsądnego człowieka. Na słabą a tem bardziej na złą wolę ludzką niema jednak rady. Pan Jezus czynił na stwierdzenie swych nauk niezliczone i wielkie cuda i prowadził święte życie, a jednak wielu żydów nie uwierzyło Jego słowom. Nawet tłumaczyli je przewrotnie.

Kościół podając prawdy wiary do przyjęcia, nie każe ich przyjmować bezrozumnie. Nawet przy tajemnicach wiary pragnie, by wierni wiedzieli, dlaczego je uznają za prawdę. Dlatego też najpierw przedkłada on liczne dowody swego Boskiego pochodzenia i swego Boskiego posłannictwa. Na podstawie dokumentów stwierdza, że założony został przez Jezusa Chrystusa i że przez wieki nie zmienili nic z zasad wiary i moralności, jakie otrzymał od swego Boskiego Założyciela. Przytacza też Kościół cały szereg rozumowych dowodów na to, że jego Założyciel Jezus Chrystus był prawdziwie przysłany od Boga, że całe objawienie od Boga wyszło i że zostało mu oddane przez Niego do przechowania, strzeżenia i ogłaszania.

Rozumny człowiek powinien, rozważywszy podane przez Kościół racje, przyjąć prawdy wiary. Takby niewątpliwie było, gdyby wiara nie wymagała zastosowania w życiu. Tu leży główny powód, dla którego wielu nie chce przyjąć prawd wiary, albo też że wybiera wygodniejsze, a mniej dogodne lub wymagające trudu odrzuca. Rozum już nieraz byłby skłonny uznać prawdy wiary, ale cała sprawa rozbija się o wolę. Nie chce się ona wyrzec dotychczasowego życia i dlatego sprzeciwia się ich przyjęciu. Trzeba więc pamiętać, że wiara to nietylko sprawa samego rozumu, ale przedewszystkiem owoc łaski Bożej, działającej na naszą wolę, którą nakłania do przyjęcia prawd wiary mimo ich trudności. Stąd też trzeba się gorąco modlić o łaskę wiary dla siebie i drugich. Pracę nauczania misjonarzy, kapłanów i ich pomocników świeckich winna wspierać gorąca modlitwa wiernych. Ona uprasza rosę niebieską dla kapłańskiego siewu. Objawił raz Bóg pewnemu zakonnikowi, że dobry owoc jego kazania nie był zasługą jego wysiłku i jego wymowy, ale że był skutkiem gorącej modlitwy braciszka, który siedział pod amboną i modlił się o błogosławieństwo dla słów kaznodziei.

Zarzuty przeciw wierze pochodzą u jednych z jej nieznajomości, u innych ze złej woli lub lekkomyślności. Ci ostatni to zwykle ludzie złego życia. Zwalczają wiarę, bo im przeszkadza w używaniu grzesznych przyjemności, bo wzbudza ich sumienie. Nieznajomość wiary usunąć nietrudno, na złą wolę niema ludzkiego środka. Pomóc może jedynie modlitwa. Amen.

Odpusty za odmawianie „Anioł Pański"

Dekretem z dnia 20 lutego 1933 roku udzielił Ojciec Św. odpustu 10 lat za każdorazowe odmówienie z sercem skruszonem na głos dzwonu lub możliwie niedługo potem, rano, w południe i wieczór, Anioł Pański z modlitwą „Łaską Twoją", albo w czasie wielkanocnym „Królowo nieba" z modlitwą. Którzy nie umieją albo też nie mogą czytać, mogą odmówić zamiast „Anioł Pański" i „Królowo nieba" pięć „Zdrowaś Marjo". Za codzienne odmawianie daje Ojciec Święty odpust zupełny raz na miesiąc pod zwykłemi warunkami (spowiedź, Komunja św. i modlitwa na intencję Kościoła).

Rocznice świętych polskich

W roku bieżącym, 1934, przypada cały szereg rocznic, dotyczących świętych i błogosławionych Polaków i Polek, lub też tych świętych, którzy z urodzenia nie byli Polakami, ale w szczególniejszy sposób losy ich z Polską zostały związane.

Tak więc w tym roku **upływa 925 lat od męczeńskiej śmierci św. Brunona na misjach w Prusach**, która nastąpiła 15 lutego 1009 roku. Św. Bruno, pochodząc z niemieckiej rodziny hrabiowskiej, dłuższy czas przebywał w Polsce dla nauczenia się języka, a następnie udał się na Ruś kijowską, gdzie rozwinął gorliwą pracę apostolską. W czasie walk, jakich widownią była Ruś ówczesna, Waregowie uprowadzili św. Brunona nad Bałtyk i tam wolno puścili. Święty udał się z misją do pobliskich Prus, gdzie został umęczony. Papież Juljusz I. zaliczył go w poczet świętych jako patrona Słowian.

W tym też roku upłynie 6 listopada **750 lat od sprowadzenia relikwij św. Florjana** do kościoła na Kleparzu w Krakowie.

Następnie w roku bieżącym mija **675 lat od śmierci błog. Bronisławy** w klasztorze na Zwierzyńcu pod Krakowem w roku 1259.

Dalej 17 listopada r. b. będzie **666 lat od śmierci błog. Salomei** w Grodzisku pod Ojcowem.

450 lat upłynęło 4 marca **od śmierci św. Kazimierza** Królewicza w Wilnie w roku 1484.

Również **450 lat** minie 29 września r. b. **od śmierci** błog. **Jana z Dukli**, który dokonał świątobliwego żywota w r. 1484 w klasztorze Bernardynów we Lwowie.

W roku bieżącym przypadają wreszcie dwie jubileuszowe daty odnoszące się do **św. Klemensa Dworzaka** (Hofbauera), który 150 lat temu, to jest 24 października 1784 r. przyoblekł w Rzymie habit zakonny oo. Redemptorystów, a 25 lat temu Pius X. dnia 22 maja 1909 roku zaliczył go uroczyście w poczet świętych.

Łotr

(Dokończenie.)

— Szedł pewien człowiek z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go ograbili, zbili i na półumarłego zostawili na drodze. I zdarzyło się, że tamtędy przechodził kapłan; widział skatowanego, rozłożył ramionami i poszedł dalej. Po chwili przechodził lewita i on ujrzał ograbionego, zbitego, ale cóż go tamten obcy, skrwawiony może obchodzić? Niezadługo potem przejeżdżał tamże Samarytanin, ten ujrzawszy skatowanego, ulitował się nad nim, obmył rany jego, wlał mu w nie wina i olejku, pokrzepił go, wziął go na osiełka swego i odwiózł go do gospody i rzekł gospodarzowi: zostawiam ci dwa denary, miej opiekę nad nim, a gdy wrócę, to zapłacę, co wydasz dlań ponadto.

— Któryż zatem zdaje ci się być dla tego napadniętego bliźnim:

A uczeni w Piśmie zawstydzili się i odeszli.

Jojam słyszał każde słowo Jezusa Chrystusa i ledwie mógł oddychać. Wszakże to on, Jojam, napadł tego człowieka na drodze z Jeruzalem do Jerycha i ograbił go z majętności, a towarzysze jego, nie znalazłszy nic przy omdlałym, skatowali go srogo. W tej chwili taki lęk mu serce ścisnął, że nie pragnął niczego, jak tylko wydostać się czemprędzej z pomiędzy tłumów i uciec do Mirjam, do swoich gór bezpiecznych. Tymczasem żywa fala ludu popchnęła go ku wejściu świątyni i tutaj przedstawił mu się nowy obraz. Oto ten cichy, słodki, pokorny Jezus z Nazaretu wypędzał i siekł powrozem przekupniów i handlarzy z przybytku Pańskiego, wołając: „Precz! Dom Ojca mego domem modlitwy jest, a wy uczyniliście zeń jaskinię zbójców!“ I wszystko uciekało przed straszliwym majestatem tego dziwnego proroka.

Jojam widział dosyć, pragnął tylko wyrwać się na wolność. Przeciskając się poczuł naraz żelazny uścisk na szyi swojej. Obróciwszy się poznał w napastniku swą ofiarę, napadniętą na drodze z Jeruzalem do Jerycha. Chcąc się uwolnić, dobył błyskawicznym ruchem sztylet i pchnął wroga w ramię. Napadnięty krzyknął głosem przeraźliwym: „Oto zbójca! chwytajcie i trzymajcie go!“ Setki rąk wyciągnęło się ku Jojamowi. Powalono go na ziemię, spętano i wtrącono do więzienia.

Trzeci dzień już siedział Jojam w ciemnym lochu więziennym. Grube kraty przepuszczały drgające promienie słoneczne, te same promienie, które ozłacały jego ulubione skały, jego drogą Mirjam przy pożegnaniu na polanie górskiej. Próbował wprawdzie Jojam wydostać się na wolność, ale ciężki łańcuch, którym był skuty, przywodził mu przed oczy ciężką rzeczywistość. A ta była? Haniebna śmierć na drzewie krzyżowem. Przez myśli Jojama przesunęły się wszystkie dotąd przeżyte lata, jego dzieciństwo, jego wiek chłopięcy, jego ulubione góry. — Rabował i ograbiał wprawdzie podróżnych w górach, ale wszakże to góry, to jego dziedzictwo, jego własność, a jego jedynym majątkiem, co mu te urwiska skalne dostarczą. Wszakże inni ludzie mieli domy, sługi, sklepy, a on syn dzikich polan górskich, nic nie miał swojego, nad tę kryjówkę i swoją Mirjam. Umrze, ale niech się nie cieszą ludzie, by widzieli na twarzy jego smutek, żal — boleść — będzie umierał jako prawdziwy król gór dzikich.

Nareszcie zadudniały ciężkie kroki sołdatów na korytarzu więzienym. Jojama wyprowadzono przed sędziego i proces trwał bardzo krótko. Dowiedziono mu grabieży i osądzono na śmierć. Jojam obróciwszy się, ujrzał drugiego zbrodniarza, starca o twarzy ponurej, szyderskiej i złośliwej. Ten zobaczywszy młodego Jojama, zapytał szydersko: — Cóż cię młodziku tu sprowadziło? Nie lepiej to było, u matki siedzieć, aniżeli psuć rzemiosło nam starszym? Poczekaj, niezadługo przyprowadzą ci tu twoją oblubienicę i sprawią ci wesele!

Te słowa niby brzytwy wrzynały się w skrwawione serce Jojama i wargi jego wyszeptały cichym szelestem „Mirjam“, „Mirjam niechaj cię Jehowa ma w swojej opiece“, i popadł w cichą zadumę, zdawał się nic nie słyszeć, ani widzieć, co naokół niego się działo.

Wtem nowe okrzyki złowrogie, pełne jadu i zjadliwości rozdarły powietrze: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!“ Jojam podnosi głowę, i o zgrozo, cóż widzi? Wszakże to Jezus Nazareński skrwawiony, ubiczowany cierniową koroną uwieńczony, przez zjadliwą tłuszczę popychany, przez żołnierzy naigrawany.

— Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!

— Aleć nie znajduję w nim żadnej winy.

— Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!

— Wszakże to wasz król!

— Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go! — wołała na Piłata coraz natarczywiej tłuszcza żydowska.

— Jeśli jego nie ukrzyżujesz, to nie jesteś przyjacielem cesarza!

— Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!

— A więc bierzcie i ukrzyżujcie go!

— Krew jego niech spadnie na nas i nasze syny!

Jojam zdrętwiał. Bo na kogoż to domagał się lud izraelski haniebnej śmierci krzyżowej? Wszakże ten Jezus Nazareński uzdrawiał chorych, oczyszczał trędowatych, ślepych uwidamiał, głuchym wracał słuch, z opętanych czartów wypędzał, zmarłych wskrzeszał, wszakże on głosił nowe przykazanie miłości bliźniegoi, za nieprzyjacioły kazał się modlić, — a lud jeszcze przed trzema dniami śpiewał mu „Hosanna“, a dzisiaj: „Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!“ Toć on, Jojam, rozbijał na publicznych drogach, grabił — ale ten Sprawiedliwy? I los jego wydawał mu się lżejszy.

Kiedy już wkładano na skazańców krzyże, Boski nasz Zbawiciel znowu tak litościwym wzrokiem wejrzał na Jojama, to też przez całą drogę do Pałacu Piłatowego aż na Golgotę wciąż szeptał słowa Zbawiciela: „Człowiek pewien szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójce“.

Godzina 12. W południe. Promienie słoneczne, które trzy dni przedtem kąpały się w błękitnych nurtach Jordanu i w zdroju na urwisku skalistem padają prostopadle na Golgotę i sprawiają straszne męki ukrzyżowanym. Przed krzyżem w środku Jezusa Nazareńskiego, zgromadza się tłuszcza i urąga Boskiemu zbawcy świata. „Kłaniamy Ci się Królu Żydowski“ — „Zstąp z krzyża, a uwierzym w Ciebie“ — „Innym pomagał, a sobie pomóc nie może“ — a Jezus podniósłszy oczy swe w niebo rzekł: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!“

I skazaniec po lewej stronie wiszący naigrawał się z Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa: „jeżeliś Synem Bożym, to pomóż sobie i nam!“ Jojama serce ścisnęło się nad tą złością, wylewaną na dogorywającego Baranka Bożego i odpowiedział mu: „my ponosimy słusznie karę za winy nasze, ale ten Sprawiedliwy za co cierpi?“ „Panie wspomnij na mnie, gdy wnijdziesz do Królestwa Twego“ i dał się słyszeć głos cichy: „Zapra-

wdę powiadam tobie, dziś jeszcze będziesz ze Mną w raju!"

Ta zapowiedź niebieskiej zapłaty tak podziałała na Jojama, że odtąd już tylko wzrok jego wisiał na spragnionych ustach Zbawiciela. Gorącą prośbę zanosił również Jojam za swoją Mirjam najdroższą i z upragnieniem oczekiwał chwili wejścia do Raju Jezusa Nazareńskiego, króla nieba i ziemi.

Godzina 3-ia po południu. „Wypełniło się!" „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego!" Dokonało się w tej chwili zbawienie świata. Ziemia zadrżała, skały się popadały, słońce zakryło swoje oblicze, dusza Jezusa uleciała do dziedzictwa Ojca niebieskiego. Ale czy sama? O nie! Wszakże parę chwil przedtem obiecał Dawca wszelkiego Żywota, Sprawiedliwy Sędzia i Prawda odwieczna Jojamowi: „Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w Raju!" Tak więc i dusza Jojama towarzyszyła Boskiemu Barankowi przy wnijściu do Raju Niebieskiego!

Szczęśliwy Jojamie!

A Mirjam? Mirjam, córka gór i narzeczona zbójcy, dowiedziała się o strasznym losie Jojama, zeszła z gór, odnalazła ciało jego, pogrzebała je uczciwie. Sama przyjęła naukę Chrystusa i powiększyła grono niewiast, skupiając się koło Najświętszej Panny, Matki Zbawiciela.

Podanie, jak św. Florjan patronem Polski został

Sprawiedliwie rządził król Kazimierz w Polsce. Podatki, co naród uciemiężały, zniósł i wydał ustawę, mocą której pod klątwą dóbr kościelnych ani dobra ludzi ubogich nie wolno było zabierać. Długo nad tą ustawą wspólnie z królem co najmądrzejsi ludzie pracowali, aż wreszcie, gdy była gotowa, pojechali posłowie do papieża Aleksandra III, aby ją zatwierdził.

Papież przeczytał, pochwalił Polaków, że tak mądrze obmyślili obronę cudzego dobra, potwierdził ją, a wtedy biskup Gedeon, który w poselstwie do Ojca św. pojechał, rzekł:

— Ojcze św., w Polsce teraz sprawiedliwe nastały rządy. Mądrego mamy króla, co łagodnością i dobrocią rządzi. Kraj nasz w dobrobycie jest i niema skarg nijakich od maluczkich. Ale chcielibyśmy, aby państwo nasze swego własnego patrona miało, aby rycerze, gdy za dobro Ojczyzny swojej walczyć będą, mieli się do kogo w opiekę udawać.

— Prawdę rzekł biskup, — ozwał się co najstarszy z mężów — chcemy prosić o kosteczki świętego i jego na patrona wybrać. A powinien to być rycerz, bo Polacy rycerskim są narodem, sprawiedliwego i w miłości Bożej to życie doczesne przepędzającego.

Zafrasował się papież, bo jeszcze nikomu relikwji nie dawał, ale powiedział:

— Zajdziemy do katakumb. Tam ciała świętych męczenników pochowane zostały. Zdajmy się na wolę Boską. Bóg w miłosierdziu swojem wskaże nam sam, kogo Polsce za patrona wybrać.

I cała procesja zeszła do katakumb. Przechodząc od jednego z męczenników do drugiego, a Ojciec św. żarliwie się modli, a z nim wszyscy. Naraz przy jednej krypcie się zatrzymał, gdzie św. Florjan pochowany został.

A tu wznosi się z grobu ręka, w stronę Polaków skierowana, która powoli opadła.

— Ten ci patronem Polski zostanie — wielkim głosem Ojciec św. zawołał. — Rycerzem on ci był, za wiarę św. zginął i bogobojnie całe życie przepędził.

I z ceremonjami ciało świętego w ręce biskupa Gedeona wydał.

A czekali Polacy niecierpliwie na powrót biskupa. Na drogę, którą posłowie mieli wracać, raz po raz wysyłali kogoś, aż po wielu, wielu tygodniach, śpiewy pobożne usłyszawszy, do króla biegną.

— Nasi od Ojca świętego wracają!...

Wyruszył Kazimierz, otoczony co najdostojniejszem rycerstwem, z księżmi, na spotkanie biskupa.

Wśród modlitw i śpiewów relikwie święte na Kleparzu w kościele, specjalnie zbudowanym, złożono i dano mu miano kościoła św. Florjana. I od tej pory św. Florjan patronem Polski został i obrońcą od ognia.

A Kazimierz w pracy nie ustawał. A tak sprawiedliwie rządził, że poczęto się do niego ze wszech stron o radę zwracać. Pomorzanie, widząc, jak się dobrze dzieje pod jego panowaniem, zwrócili się, aby przyjął ich pod swoją władzę, bo nie chcieli uznawać Mieczysława, wreszcie i Leszek, syn Bolesława Kędzierzawego, umierając, oddał mu Mazowsze i Kujawy.

Tylko Mieczysław zły, że go zmuszono do ustąpienia z tronu, udał się do cesarza niemieckiego Fryderyka Rudobrodego, aby ten pomógł mu tron odzyskać. Cesarz jednak, znając Kazimierza, i ceniąc go bardzo, nietylko mu nie pomógł, ale zabronił przeciw niemu występować. Kazimierz, będąc bardzo łagodnego usposobienia, chciał dobrowolnie ustąpić, ale na to nie zgodzili się Polacy, bo wiedzieli już, jak im źle było pod rządami Mieczysława, a jak dobrze za Kazimierza. Jednak Mieczysław skorzystał z tego, że Kazimierz na Ruś Czerwoną się udał w 1190 r. i rozgłosił wszystkim, że król Polski zmarł.

Żałość się wielka podniosła w kraju, ale że Polacy nie chcieli bezkrólewia, uznano na nowo Mieczysława królem, tylko biskup krakowski Pełka i brat jego Stanisław nie uwierzyli w te pogłoski o śmierci.

— Kazimierz wróci — mówili do wszystkich — nikt przy jego śmierci nie był — widać zatrzymano go na Rusi dłużej.

I wysłali na Ruś ludzi, aby zbadali na miejscu, czy prawdą jest, że król ich i ojciec zmarł. Posłowie znaleźli króla w najlepszem zdrowiu.

— Wracaj do nas królu — prosili — bo Mieczysław znów swoje rządy zaczyna, a o śmierci Twojej rozpowiada.

I wrócił król do Polski, a witano go radośnie, bo umiłowany był przez naród; nie mścił się Kazimierz na bracie, choć Mieczysława wszyscy odstąpili, a Polacy, żeby kres niesnaskom położyć, uradzili, że od tej chwili będą rządzić synowie Kazimierza po starszeństwie, a nie dzieci starszych braci.

I rządził tak Kazimierz do roku 1194, aż raz w czasie rozmowy o rzeczach duchownych umarł nagle. Lud go szczerze opłakiwał, bo był dobrym i sprawiedliwym królem.

„O wielkiej wierzącej matce"

Pod powyższym tytułem zamieszcza słowacki organ ks. Hlinki „Slovak" w nr. 10 bardzo serdeczne wspomnienie o ś. p. matce ks. kardynała Hlonda. Pisze on co następuje:

„Nazwisko J. E. ks. kardynała Hlonda, arcybiskupa i prymasa Polski, jest u nas (t. zn. na Słowaczyźnie) dobrze znane. Jest on bowiem przyjacielem naszego narodu i niejednokrotnie dał już dowód swej przyjaźni, żywionej do Słowaków. Niedawno temu dotknął go bolesny cios. Umarła mu bowiem matka. Kiedy czytałem o niej, o tej wielkiej i szlachetnej matce największego dostojnika kościelnego Polski, przyszły mi na myśl słowa francuskiego pisarza E. Lamy, który powiedział, że kiedy się mówi o zbrodni, szukać należy w niej wpływu kobiety. Lecz zapomina się owo zda-

nie uzupełnić tem, że kiedy jest mowa o cnocie i szlachetności, szukać należy w nich matki. Matka kardynała Hlonda jest ową matką, tworzącą cnotę i szlachetność. Dała Polsce dwanaścioro dzieci, z czego czterech synów oddała dziełu błog. Jana Bosco, salezjańskiej kongregacji. Kardynał Hlond jest jednym z nich, albowiem był również salezjaninem, a wielkie swoje dzieło, jakie dokonywa w Polsce, nosi wszystkie cechy salezjańskiego entuzjazmu, miłości, walki i przezorności. Jest to bowiem rzeczą niepowszednią, by móc wychować 12 dzieci w miłości do Boga i narodu. Matka taka godna jest naszego głębokiego szacunku i największej czci. Jest ona tą bohaterską kobietą, o której powiada Pismo święte, a wiara była jej natchnieniem, jej siłą i światłem, i dlatego też Bóg błogosławił jej w tym matczynym trudzie."

Serdeczne te słowa są wyrazem wdzięczności ze strony Słowaków, żywionej nietylko do J. Em. ks. kardynała Hlonda, lecz i do narodu polskiego. Katolicki naród słowacki wierzy bowiem, że w swem ciężkiem położeniu znajdzie zawsze życzliwy oddźwięk u Polaków.

Jezus blisko!

W przeważnej liczbie parafij w Polsce odbywa się o tej porze pierwsza Komunja św. dzieci. Kwiecień, maj, czasem już niedziela przewodnia, częściej zaś okres około Wniebowstąpienia Pańskiego, poprzez Zielone Świątki, aże do Bożego Ciała i uroczystość Św. Apostołów Piotra i Pawła, to w naszym kraju czas wybrany na wielką uroczystość, na sprowadzenie Pana Jezusa do serc dziecięcych.

A więc o tej właśnie porze we wszystkich prawie parafjach polskich ostatnie przygotowania do pierwszej Komunji św. dobiegają końca. Jezus już blisko! Dziecięce duszyczki pełne skupienia i radosnego oczekiwania.

A my, rodzice? Czy zdajemy sobie sprawę, jak ważny ten czas jest dla nas? Dla nas, którym Bóg powierzył te dzieci na to, abyśmy je wychowali dla Niego? Teraz się okaże, czy uczciwie spełniliśmy swój obowiązek.

Za dni niewiele przyjdzie Jezus po raz pierwszy do serc naszych dzieci. Co w nich zastanie? Co tam wypielęgnowaliśmy dla Niego? Matko! ojcze! czy Jezusowi dobrze będzie w sercu waszego dziecka, czy uczyniliście wszystko, aby ten Gość niebieski mógł tam pozostać na stałe?

Za stan serc naszych dzieci w tym najważniejszym dla nich życia momencie — my, rodzice, jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem. Jak gorąco nam się modlić trzeba, jak bardzo prosić tego Jezusa, który miłościwie do tych maleńkich serc przychodzi, aby sam dopełnić raczył, czego w nich z naszej winy nie dostaje... A w domu?

Gdy dziecina twoja w swem czystem serduszku przyniesie swego Pana i Zbawcę z kościoła do domu, co ten Jezus w domu twoim zastanie?

Dawne cnoty i czystość ogniska rodzinnego tak dziś w poniewierce. Jakże ten Jezus, ta Czystość i Prawda Najwyższa, w niejednym domu czuć się będzie obcy i wzgardzony. Czy ukryje się przed dzieckiem ten rozdźwięk? Czy nie zmąci mu się ta chwila święta? Nie daj tego, Panie!

O Jezu! Ducha prawego odnów w domach naszych, aby dzieci nasze mogły w nich w całej pełni radować się szczęściem posiadania Ciebie. R. E.

Paschał czyli wielka świeca wielkanocna

Paschał służył dawniej za światło dla przyjmujących chrzest w tej nocy i dla wszystkich wiernych zostających w kościele przez całą noc wielkanocną. Stąd tedy paschał bywał poświęcony od najdawniejszych wieków, i dotychczas poświęcający go diakon lub kapłan mówi: „Ażeby dla rozpędzenia ciemności tej nocy nieustannie gorzał".

Dla zachowania pamiątki starożytności w kościołach paryskich i w niektórych innych, pali się paschał przez całą noc wielkanocną.

Jasne światło paschału oznacza, że Jezus Chrystus jest światłością duszy naszej; przypomina on Jezusa zmartwychwstałego.

Diakon lub kapłan poświęcając tę świecę, wkłada w nią na krzyż pięć kulek wosku, w których się znajdują ziarnka kadzidła. Kulki te z kadzidłem mają oznaczać pięć ran Zbawiciela, i że ciało jego święte owinięte było rzeczami wonnemi.

Po tym obrzędzie zapala się paschał od światła świec tryangułu a jego ogniem zaś świece i lampy dotychczas zgaszone. Ma to oznaczać, że Apostołowie święci i ich następcy naukę, którą innych oświecają, otrzymali od Chrystusa Pana, który od Ojca pochodzi, i który jest światłością z światłości — Deum de Deo, lumen de lumine — jak uczy nicejskie wyznanie wiary.

Następnie zanurza kapłan paschał przy święceniu wody po trzykroć w naczynie z wody, za każdym razem głębiej aż do dna, wzywając przy tem Ducha świętego; ma to oznaczać, że łaski, które Duch święty przy chrzcie świętym udziela, mają swój początek w Chrystusie Panu.

Paschał ustanawiają przy wielkim ołtarzu, po stronie Ewangelji i zapalają go w tygodniu wielkanocnym i w każdą niedzielę po Wielkanocy w czasie sumy; noszą go także przy procesjach w czasie wielkanocnym.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego gaszą paschał po Ewangelji na znak, że Pan Jezus do nieba wstąpił, i że go już pomiędzy Apostołami niema. Że zaś paschał Chrystusa Pana oznacza, przeto gaszą go i chowają.

Czas poświąteczny

Do czasu poświątecznego wielkanocnego należą: 1. oktawa Wielkanocy, 2. szereg niedziel po Wielkanocy, 3. dni krzyżowe, 4. uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

Szczególniej uroczyście obchodzonym w tej oktawie jest Poniedziałek Wielkanocny, przypominający nam owo zdarzenie, gdy to Chrystus Pan po swem zmartwychwstaniu ukazał się dwom do miasteczka Emmaus idącym uczniom, którym się następnie dał poznać przy łamaniu chleba.

Po Wielkanocy jest sześć niedziel. Ewangelje tych niedziel zawierają wzniosłe podobieństwo o dobrym pasterzu i ustępy mowy pożegnalnej Zbawiciela do swych uczni.

Przewodnia (Dominica in albis) jest pierwszą niedzielą po Wielkanocy i nazywa się tak dlatego, że w dniu tym przywodzono niegdyś neofitów (nowo ochrzczonych chrześcijan) do kościoła, gdzie wśród zebrania wiernych swe białe szaty, odebrane przy chrzcie świętym w Wielką Sobotę składali, ponawiając przytem przyrzeczenia dane przy tym świętym obrzędzie.